



**SYLWIA CHUTNIK  
KIESZONKOWY  
ATLAS KOBIEC**

**TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE**



# **SYLWIA CHUTNIK KIESZONKOWY ATLAS KOBIET**

**TEATR Powszechny w Warszawie**

**Adaptacja, reżyseria i opracowanie muzyczne  
Waldemar Śmigasiewicz**

**Scenografia  
Maciej Preyer**

**Asystent reżysera  
Adam Woronowicz**

**Inspicjent / Sufler  
Julia Ossowska-Saar**

**Premiera 6 marca 2009 na Matej Scenie**





**OBSADA:**  
w kolejności ukazywania się na scenie

**Narrator**  
**Adam Woronowicz**

**Maria**  
**Paulina Holtz**

**Pani Maria**  
**Joanna Żółkowska**

**Pan Marian**  
**Kazimierz Kaczor**

**Marysia**  
**Anna Moskal**

## Kazimiera Szczuka

### Poza zasadą terażniejszości

„Potrzebujesz przewodniczki? No to chodź ze mną” – zaczyna swoją opowieść Sylwia Chutnik. „Na prawo syf, na lewo syf, przed nami miejski labirynt”. Bazar na Ochocie, przy Hali Banacha, przy Bitwy Warszawskiej. Bazar – uniwersum znaczeń. Wszystko znane i wszystko nieznanne.

„Jest Warszawa, po prostu jest” – śpiewali kiedyś Trubadurzy, a Sylwia Chutnik pokazuje, że nic już nie jest po prostu. A może wcale jej nie ma, tej Warszawy? „I wciąż w pamięci tamte dni, niełatwo w grunt wsiąkają łzy” – to dalej PRLowski szlagier patriotyczny o zwycięskim mieście, które podniosło się z gruzów, „przemogło śmierć”.

U Sylwii Chutnik odwrotnie: wiedza o przeszłości miasta podlega absolutnej amnezji, grunt wchłonie wszystko, syf wszystko przykryje. Jak pokazać coś, czego nie ma? Jak odtworzyć życie widmowe, traumę i żalobę zalepioną plasterkiem renowacji, prywatyzacji, modernizacji? Jak odejść od martyrologicznych stereotypów i zapisać to uporczywe, nieheroiczne istnienie ludzi i duchów pośród odwiecznej bazarowej krzątanimy wokół żywności i szmat?

Pisarka tworzy głos dialogujący i z Mironem Białoszewskim i z Markiem Edelmanem. Z Marią Janion, Jolantą Brach-Czainą i Angelą Carter. Tworzy feministyczną groteskę, odsłaniającą okropieństwa i zwyrodnienia ciał i wyobrażeń, ale i przepelnioną troską, współczuciem. Bohaterki *Atlasu* to najniższa kasta, niedotykalne. Wariatki, brudasy, staruchy. Głos pisarki je odkrywa i ich dotyka. Otacza opieką. Udziela pomocy. Najczęściej po prostu pozwala odejść, odprowadza z tego złego świata gdzieś dalej, w zaświaty. Jest z nimi.

Kobiety Chutnik to warszawskie Madonny. Dziadowskie, żydowskie, bazarowe. Mańka, Maria, Marysia. Pan Marian, który nie jest panem, choć i panią też nie jest. Niegrzeczna, zrewoltowana dziewczynka, która chce podpalić cały świat. Czarna Mańka, menelica, co raz utraciwszy nieodpłatną posadę sprzętaczkę, mistrzyni szorowania śracza, oderwała się od bezpiecznego organizmu rodziny, aby w końcu wozic w wózekku razem z puszkami po piwie swoje wymarzone dzieciątko, halucynację co stała się ciałem. Mańka chce jakoś przeczekać swoje życie, ale musi od czasu do czasu wymyślać zabawy „na rozbudzenie”, bo takie całkiem nie-istnienie też trudno znieść dzień po dniu. Więc „jak przechodzi obok murka czy ściany bloku, to nieznacznie wysuwa nadgarstki i szoruje nimi

o beton. Potem, nie patrząc nawet na dłonie, zlizuje krew i resztki pyłu, które nie chcą się goić”. To zdzieranie, zdrapywanie, wdzieranie się pod powierzchnię to drastyczna figura stylu *Atlasu*. Spod świeżej farby, kryjącej ściany domów, czasu, rzekomo leczącego rany, spod codziennej ludzkiej gadaniny pisarka wydobywa mięcho rzeczywistości, flaki samego istnienia, nie tam żadną duszę. „Maria rozwiera żyły. Jestem mięsem? No to sobie popatrz!”. Sylwia Chutnik mięcha się nie boi, bo zna je, jak każdy etnograf, jak każda gospodyni domowa. Trzeba umieć w mięso włożyć ręce. Pisanie Chutnik to proceder gospodarski, autorka jest wszakże „radikalną gospodynią domową”, jak sama siebie określa. Naruszenie i zakwestionowanie podziału na materię i ducha, na wzniosłość i groteskę, na górę i dół to podstawowa strategia tego pisania. „Tarcie, mocne tarcie o mur to jedyny sposób, żeby Maria się obudziła. Kiedy prawie mdleje z bólu, jest jak nasza święta panienka z obrazu pod krzyżem. Rozpaczająca i nieobecna”.

Matką Boską stanie się również pani Maria, nazywana niekiedy „panią zgniłą”. Podwójna bohaterka historii, łączniczka, kanalarka, bojowniczką obydwu powstań warszawskich: tego, które ma swoje muzeum i tego pierwszego, w getcie. Na Opaczewskiej pani Maria to nikt, zero, a może w końcu jakaś Żydówka co wojnę wywołała. Bo „w tym mieście jest miejsce tylko na jeden zryw heroiczny – ma on swoje muzeum, swoją martyrologię, miejsce pamięci.” Wierność tamtemu, co – nie – wolno – się – przyznać wiąże się ze zstąpieniem do podświadomości, do kanałów, do piwnicy. Miejsce pamięci żydowskiej, wciąż ukryte pośród polskiej wspólnoty to coś jak mickiewiczowski „dół kryjomy”, antypomnik, przestrzeń wykluczenia. Schowek żydowskiego niedobitka to miejsce na poły swojskie. Pani Maria w końcu zaszyje się pośród rowerów i weków, na wzór pani Róży z *Życia przed sobą* Romana Gary i Momika z *Patrz pod miłość* Dawida Grossmana. Na warszawskiej Ochocie, w zmodernizowanej Polsce, kraju wolnego wyboru wśród oferty bazarowych kurczaków i żrącej chemii do szorowania klozetów pani Maria jest jedną z ostatnich konspiracyjnych strażniczek pamięci. Uwzniesieniu patriotycznej powstańczej martyrologii Sylwia Chutnik znów przeciwstawia podróż do wnętrza ziemi, w bulgoczące trzewia miasta, w głąb pamięci, w głąb ciała. „Czasami widzę otwarte wejście do podziemnego świata. Pierwszy impuls: wskoczyć tam, zejść szybko po metalowej drabince i jej cienkich szczeblach. Zanurzyć się w szlamie. Poczuc między palcami błoto, gęstą ciecz.” Temu unurzaniu towarzyszy wywrotowa, feministyczna sakralizacja: szlam, szambo kanałów jest jak

styksowy muł, ale i wody płodowe, a zarazem woda święcona: „posmarować nią twarz, zrobić kreski pod oczami, jak barwy wojenne. Albo narysować charakterystyczne linie na policzku: Matka Boska Warszawska. Strzegąca samotne dziewczyny wyruszające wilgotnymi kanałami. „Narażone na wojenne zamiecie. Na gwałty, na upokorzenie w szeregach żołnierskich. Na porwaną sukienkę, wyszarpiętą bieliznę”.

Na co dzień los pani Marii to „mężczeństwo bez zmartwychpowstania”, stale wystawione na „syk antysemityzmu”, powszedni rytuał „przystawiania pistoletu do skroni”, choćby przez niczego nieświadomą przemiłą panią z warzywniaka, wygłaszającą odwieczne prawdy o „żydych”. Ale w *Kieszonkowym atlasie kobiet* pani Maria jest też królową Polski. W geście przekreślenia zasad politycznego porządku Sylwia Chutnik odzyskuje moc symboliczną dla wszystkich kobiet, całej tej świętej i sponiewieranej wspólnoty istot cywilnych, służb pomocniczych, cichych bohaterek, gwałconych ciał, obłąkanych podpalaczek, żyjących parę minut bogiń wolności, mścicielek samotnie usiłujących wymierzać sprawiedliwość. „Panie generale, melduję posłusznie, że od dzisiaj przyjmuję pseudonim „matka Boska Żydowska”, matronka wszystkich bojowniczek getta i powstań zbrojnych. Kobiet strzelających, bombowniczek, morderczyń, rebeliantek, sabotujących terrorystek, wariatek z karabinem.” Na przekór konserwatywnej polityce historycznej, na przekór modernizacyjnej bajce neoliberalizmu pisarka ukazuje to co pohańbione, wykluczone i zapomniane. To co pod gruzami i pod skórą.

Książka Sylwii Chutnik zaskakująco dialoguje z tekstami napisanymi niemal równolegle – *Utworem o Matce i Ojczyźnie* Bożeny Keff i sztuką Doroty Masłowskiej *Między nami dobrze jest*. Żeby nie było wątpliwości – *Kieszonkowy atlas kobiet* powstał na wiele miesięcy przed tekstem Masłowskiej, o żadnym ściąganiu nie ma mowy. To raczej dowód, że są w powietrzu tematy domagające się wypowiedzenia, jak ci umarli, chwytające za rękę Czesława Miłosza i żądające pisania o nich wierszy. To znowu oni. I one. Kobiety, dzieci, Żydzi. Ludność cywilna. Ci, których wojenna trauma umieściła w bezczasie, między światami. Modne niegdyś wśród polonistów słówko „turpizm” – oznaczające estetykę brzydoty i zgnilizny, wyrażającą kryzys i rozpad świata, nieodwołalnie łączy się z „trupizmem” – wiedzą o tym, co znajduje się w fundamentach warszawskich domów, w podświadomości polskiego jestestwa. *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi* – zatytułowała Janion książkę posądzaną przez czytelników

samych tytułów o martyrologiczny nekrofilski szantaż. Nic bardziej mylnego. Janionowska dekonstrukcja narodowego paradygmatu to coś na kształt terapii ustawiania rodzin Berta Hellingera. Przez uaktywnienie zdolności jednostkowej empatii martwe regiony zbiorowej, pokoleniowej pamięci zaczynają reagować: wiedzieć, czuć, cierpieć. Płynie stamtąd ból ale i ożywcza energia, bo „kamienne serca ofiar” otwierają się jednocześnie na to, co tu i teraz, stają się obecne. W *Kieszonkowym atlasie kobiet* Sylwii Chutnik toczy się ten sam proces. Pisarka sięga po przeszłość obecną w teraźniejszości aby wyciągnąć świat z odrealnienia, aby rany pamięci stały się – dosłownie – namacalne, dotykalne. „Na starość powstanie strzyka w kościach” – każdy staruszek w przychodni to wie. Chutnik stosuje rodzaj Foucaultowskiej przeciw-pamięci, o której pisze filozofka feministyczna Rosi Braidotti, „formę obrony przed przyswajaniem dominujących sposobów reprezentowania siebie”.

Czy rzeczywiście, jak chciałby tego Maciej Gdula, pozostaje nam wybór między krytyką współczesnej rzeczywistości a „afirmacją bogoojczyźnianej opowieści o starych i nieżywych Polakach?”. I Dorota Masłowska, o której pisze Gdula, i Bożena Keff, i Sylwia Chutnik naruszają i przekraczają ten podział, kwestionują samą zasadę teraźniejszości, która zostawia za sobą przeszłość, wybierając istnienie przeciw nieistnieniu, „teraz” przeciw „wtedy”, „tam” przeciw „tu”. Pisarki są – zgodnie z formułą Braidotti – tymi, które „zapomniały zapomnieć o niesprawiedliwości czy symbolicznym ubóstwie”. Wystarczyło tylko pokazać, że starzy Polacy są bardzo często Polkami. I że granica między tym, co żywe, a nieżywe bywa bardzo zwodnicza i chwiejna.



**Sylwia Chutnik**

### **Alfabet *Kieszonkowego atlasu kobiet*, czyli gdzie spotkacie Czarną Mańkę?**

W odpowiedzi na nieustające pytania „czy to się zdarzyło naprawdę?” opisuję najważniejsze miejsca, w których toczy się powieść *Kieszonkowy atlas kobiet*.



#### **Cafe Fantazja**

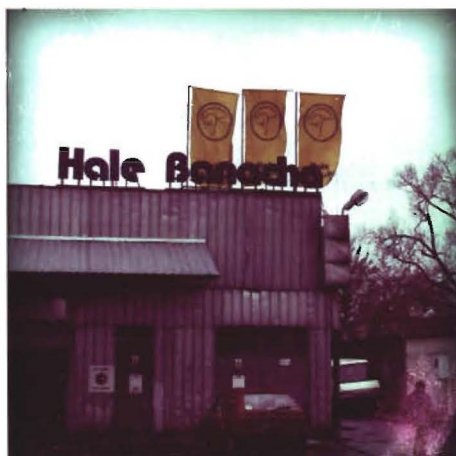
Bar kawowo-przekąskowy, gdzie po pierogach z kapustą i grzybami możemy zamówić sobie puchar lodowy. Jest tu wszystko, co potrzebne: obsługa w białych koszulkach, charczący ekspres do kawy i sztuczne kwiaty. Dla niepalących azyl za drewnianym płótkiem, dla kurzących pety reszta sali. Od rana do późnego wieczora siedzą tam panowie przy piwie, młodzież wagarowa i panie nie śpieszące się do niczego. Chciałyśmy z Martą Dzido nakręcić do filmu wewnątrz kawiarni, ale obsługa nie pozwoliła. Mówią nam: „Proszę paniom, co tu się działo, jak dwie turystki z Niemiec, dziewczyny takie młode, sobie na pamiątkę zdjęcie chciały zrobić. To do mnie jeden podleciał klient i krzyczy „A pani pozwala na aparaty? Pozwala?” A skąd ja mam pewność, gdzie takie zdjęcie powędruje? A może do gazety?!” Na wszelki wypadek wszyscy w Fantazji siedzą więc incognito. Żeby się do mediów lub – co gorsza – do książek nie dostać. Lecz niestety, za późno, już tam na kartkach opisana obsługa barowa. A że przemiła, że dla pana Mariana – bohatera *Kieszonkowego atlasu kobiet* – ciastko spod lady daje świeżuchne. A w niedzielę od 11.00 można leczyć kaca wspaniałymi koktajlami.



#### **Grójecka, róg Opaczewskiej**

Kamienica obok szerokiej ulicy. Półokrągła, połączona z dobudówką widniejącą już pod innym adresem administracyjnym. Obok sławna ulica Opaczewska. W czasie pisania książki pomalowali ją na łososiowo, ale tylko jej starszą część. Od wielu lat tajemnicza ręka naklejała na piwnicznym okienku informację, że w sierpniu 1944 zginęła większa część lokatorów domu, głównie kobiety i dzieci. Niemcy wrzucili bombę do piwnicy, ludzie nie mieli szans. Rok temu administracja należącej kiedyś do Wojskowej Agencji Nieruchomości kamienicy zamieściła na fasadzie od strony Grójeckiej dość ładną tablicę upamiętniającą całe zdarzenie. Myślicie, że przestali naklejać kartkę na okienko? A gdzie tam. Nadal palą znicze i wtykają flagę biało-czerwoną. Pamięć ludzi nie zna tablic i pomników.

W książce wszystkie bohaterki mieszkają właśnie w tym domu, tam palą papierosy Vogue na klatce schodowej, tam wdrapują się po schodach.



### Zieleniak, czyli bazar

Przed wojną raj dla podwarszawskich ogrodników. Do tej pory bazar na rogu Grójeckiej i – obecnej – Banacha cieszy się sporym szacunkiem wśród mieszkańców całego miasta. Gdzie indziej kupisz w sezonie składniki na obiad dla rodziny za niecałą dziesiątkę? I to wszystko smaczne, błyszczące, tanie. Możesz zanurzyć rękę w wielkich workach z fasolą i grochem, jak filmowa Amelia. Możesz przejść się nieco dalej i kupić ciuchy albo spinkę do włosów za 10 groszy. Jeśli tylko nie złamiesz nogi o wystającą płytę chodnikową lub szczur nie porwie ci zakupów, to możesz śmiało powiedzieć: oplaca się. W czasie wojny plac zamienił się w przechowalnię spędzonych z okolic ludzi, którzy czekali na transport do Pruszkowa tuż po upadku Powstania. Brygady ukraińskiej RONY przeczesały teren, ze szczególnym okrucieństwem traktując kobiety. W każdym wieku. Tu, gdzie można teraz zrobić zakupy, gwałcono i mordowano. Zieleniak jest symbolem Warszawy, w której historia nakłada się tak mocno i tak przewrotnie z teraźniejszością. W książce bazar to centrum świata, odniesienie, pole fabularnej kreacji. Doskonałe miejsce do podsłuchiwania.



### Komenda rejonowa policji

Dzień jak co dzień. Drugie śniadanie od żony, nakarmienie rybek w akwarium. Wszystkie komendy policji świata toczy niewypowiedziana nuda. Kiedy przychodzi patrol uliczny, to przynajmniej można posłuchać jakichś ciekawych opowieści. Zazwyczaj oscylują one wokół zasikanych żuli, których musiało się wylegitymować, drechów, którzy chcieli ściąć bagażnik jakiegoś opla czy tico. Do komendy na Opaczewską, mieszczącej się w rzędzie przedwojennych kamienic, trafia Czarna Mańka, podejrzewana o uprowadzenie dziecka. Kiedy okazuje się, że wózek jest pusty, a sama oskarżona zachowuje się jak rasowa wariatka, policjanci wyżywają się na człowieku, który doniósł o niepokojącej sytuacji. Naprzeciwko bawią się dzieci na placu zabaw tuż przy domu numer 104 – centrum świata i całej opowieści. Zielona część ulicy, nieco uśpiona, jest niemy obserwator dramatów opisanych w książce. Na ławkach wylegają się babcie, dziadki i mamy z dziećmi. Jak się człowiek zbyt długo zasiedzi, to zaczynają po nim chodzić stada malutkich robaczek, niepokojąca podobnych do czerwonych „tramwajarzy”, znanych z cmentarzy. Ani się człowiek obejrzy, jak go zjedzą. A tu już nawet sąsiedztwo policji nie pomoże.





### **Wolna Wszechnica**

Uczelnia powstała w roku 1918, jako przykład rozwoju nowej Polski. Była to prywatna szkoła wyższa z czterema wydziałami: matematyczno-przyrodniczym, humanistycznym, nauk politycznych i społeczno-pedagogicznym. Wybitna kadra, wieczorne kursy dla pracujących, a przede wszystkim dość spory gmach, znajdujący się na obecnej ulicy Banacha. W czasie wojny odbywało się tam tajne nauczanie. Po 1952 całość przekształciła się w Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej (zajęcia odbywają się w Pałacu Kultury). A gmach na Ochocie zajęło wojsko.

Na uczelnię chodził ojciec Marii Wachelberskiej, a ona chodziła pod gmaszysko czekając na tatusia. Wracali razem do domu, musieli wtedy przejść przez ulicę Grójecką. Ciekawe, czy po drodze mijali jakiś sklep, w którym mogli kupić sobie słodczyce albo bułeczkę na podwieczorek.



### **Dworzec Centralny, Dworzec Zachodni**

I cóż, że perelka peerłowskiej architektury, skoro tak śmierdzi, że można stracić przytomność. Pełna dziwnych zakamarków, bezdomnych i gnijących dziadków. Wokół tego roztacza się zapach podgrzewanych w mikrofalach starych bułek, a trzeszczące dźwięki z megafonów zlewają się z piskiem hamującego pociągu. Dworce codziennie wypływają tysiące osób, które przyjechały tu do pracy. Do stolicy. Wymiętoleni, zmęczeni, bo wstali przed szóstą i jechali na stojąco, tacy Wszystko Jedno Byle do Roboty. W książce mała Marysia obserwuje kolorowe pisma ułożone na straganie Zachodniego, a potem wiedzioną nagłym impulsem wskakuje do pociągu. Chce wyrwać się z Warszawy, zerwać korzenie, uciec i nie odwrócić się za siebie. Dojeżdża do Centralnego, wysiada. Łąduje w Śródmieściu, myśli sobie, że miasto, w którym żyje, musi być najfajniejsze. Nie ma lepszego, więc nie ma też po co włączyć się pociągami. Refleksja ta przygnębia bohaterkę i robi jej się naprawdę smutno.





### Złote Tarasy

Jechałam kiedyś tramwajem obok złotych kopuł ustawionych w centrum miasta. Obok mnie stała pani, która z rosyjskim akcentem skomentowała „i po coście wybudowali ten szklany budynek, przecież on wam zasłania taki piękny Pałac Kultury”. Ano właśnie. Nas, warszawiaków, stać na pachnące centrum handlowe z darmowym kiblem. Stać nas na światowej sławy architektów i na bajeranckie wnętrza, w których kręci się programy telewizyjne na żywo. Miejsce, gdzie celebryty swobodnie przechadzają się między wyprzedażami, a mieszkańcy miasteczek i wsi przyjeżdżają tu podmiejskimi, jak kiedyś do kina. Gdyby *Dziewczyny do wzięcia* kręcono dziś, to na pewno objadałyby się kremem w którejś ze Złotych cukierni.

W powieści natomiast Marysia wpycha żelki do zamków, żeby klienci nie mogli hipnotyzować się błyszczącymi wystawami i głośną muzyką o niczym.



### Pałac

Pałacu duży mój, ty zawsze przy mnie stój. Nawet, jak cię zabudują wokół drapaczami, to i tak będziesz miał w środku trzy teatry, dwa muzea, kino, wyższe uczelnie, zajęcia z plastyki i wielki basen. I echo. Czerwone kotary na cztery metry wysokości, w których chowałam się w wieku lat trzech. Niekończące się korytarze i tajemnicze buczenie dźwigów windy, z których każda jeździ na inne piętro.

Pięter ponad czterdzieści, nikt nie pamięta, co się na nich mieści. Rezydują w gniazdach sokoły wędrowne, pustułki, w piwnicach mieszkają koty, na korytarzach kręcą się zagubieni ludzie.

Marysia chce dostać się do pałacu, aby w nim zamieszkać, ale drzwi są zamknięte. Nie wiem, może dziewczynka miała za mało siły, aby pchnąć ciężkie drzwi.



## Grójecka

Długa ulica: od początku Ochoty (plac Zawiszy) do jej zachodnich krańców zamieniających się w Aleję Krakowską. To na niej znajdowała się karczma „Ochota”, od której pochodzi nazwa całej dzielnicy. W okresie międzywojnia ulica pachniała świeżym pieczywem, ponieważ znajdowała się na niej nieprawdopodobna ilość piekarni. Większość ich właścicieli była Żydami. W roku 1921 Grójecką pojechał pierwszy tramwaj linii 7. Jeździ tam do tej pory. Pierwotnie jego pętla mieściła się na skrzyżowaniu Opaczewskiej i Grójeckiej. Historyk Warszawy, Jerzy Kasprzycki, tak wspomina to miejsce: „w 1939 roku zaczynała się tu krótka bocznicą, której tor ułożono pośrodku Opaczewskiej wzdłuż plantu do dziś istniejącego jako przyjemne urozmaicenie krajobrazu (...) Tramwajowa bocznicą nie dochodziła do Szczęśliwickiej, gdzie zresztą musiałaby zetknąć się z kolejką EKD o dużej częstotliwości kursowania i administracyjnie samodzielny. Skręcała więc „Erka” (specjalny, jednowagonowy tramwaj „R” na Rakowiec, jeżdżący z pętli linii 7 - przypomnienie autorki) na południe gdzieś na wysokości ulicy Piotrkowskiej czy Orzeszkowej”<sup>1</sup>

Akcja powieści toczy się właściwie wzdłuż odcinka Grójeckiej, przy którym położony jest zarówno Zieleniak, Cafe Fantazja, a także przecinak – Opaczewska.



## Pomnik Bohaterów Września

Co za debil postawił na środku torów tramwajowych te cyfry. No przecież zamiast to na chodniku płotkiem odgradzić, to zbudowali na ciągu komunikacyjnym, że teraz człowiek musi się wywalać w wagonie, jak to szarpnie mocniej, żeby ominąć. Ale oczywiście urzędników to nie obchodzi, bo oni sobie limuzynami pod urząd podjeżdżają, sam widziałem. Co, że na tym miejscu barykadę we wrześniu 39 usypali? Panie, mnie jeszcze na świecie wtedy nie było, to co mnie, z przeproszeniem, obchodzi jakaś wojna. No ale wtedy jednak ludzi to wszystko obchodziło, więc jak zobaczyli wojska Hitlera idące z zachodu, to im pokazali faka w postaci owej barykady. Przechodziła tuż przed kamienicą na Opaczewskiej i została zbudowana między innymi z przewróconego tramwaju.

Pomnik na pamiątkę tego zdarzenia został postawiony w połowie lat siedemdziesiątych. Jest autorstwa profesora Juliana Pałki i składa się z trzech części, przedstawiających daty obrony Warszawy (8 - 27 września 1939 roku). Do cyfr stojących po obu stronach Grójeckiej przytwierdzono tabliczki z wierszem Jana Janiczka *Pani Opaczewska*, który był jedną z inspiracji do napisania *Kieszonkowego atlasu kobiet*.

<sup>1</sup> Jerzy Kasprzycki, *Korzenie miasta. Warszawskie pożegnania*, tom IV, Wydawnictwo Veda, Warszawa 2004, s. 306





**Sylwia Chutnik** urodziła się w 1979 r. w Warszawie. Kulturoznawczyni, absolwentka Gender Studies, działaczka społeczna. Jest szefową Fundacji MaMa, zajmującej się prawami matek, członkinią Porozumienia Kobiet i przewodniczką miejską po Warszawie, oprowadzającą po autorskich trasach śladami wybitnych kobiet. Prywatnie Radykalna Gospodyni Domowa. *Kieszonkowy atlas kobiet* jest jej literackim debiutem. Powieść zdobyła Paszport „Polityki” oraz tytuł Najlepszej Książki Roku 2008 w plebiscyście Radiowej Trójki.

**Dyrektor Naczelny i Artystyczny**  
**Jan Buchwald**

**Projekt graficzny programu oraz projekt plakatu**  
**Agata Bogacka**

**Zdjęcia oraz współpraca komputerowa**  
**Monika Siwak**

**Redakcja programu**  
**Radosław Paczocha**

**Druk**  
**Omikron**

**Wydawca**  
**Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera,**  
**ul. Zamoyskiego 20**  
**03-801 Warszawa,**  
**tel. 022-818-00-01**

**Bilety**  
**Biuro Obsługi Widzów**  
**tel./fax 022-818-48-19**  
**[bow@powszechny.art.pl](mailto:bow@powszechny.art.pl)**  
**Kasa**  
**tel. 022-818-25-16**  
**czynna od 12.00 do rozpoczęcia przedstawienia (pon. do 18.00, w nd. od 14.00)**  
**[kasa@powszechny.art.pl](mailto:kasa@powszechny.art.pl)**

**Internetowa sprzedaż biletów**  
**[www.ticketonline.pl](http://www.ticketonline.pl)**  
**[www.e-bilet.pl](http://www.e-bilet.pl)**



Teatr Powszechny  
im. Zygmunta Hübnera

Działalność Teatru Powszechnego im. Zygmunta Hübnera finansowana jest z budżetu miasta stołecznego Warszawy



WARSZAWA

Teatr Powszechny niezwykle ceni sobie stałą współpracę z firmą:



Patroni medialni:



POLSKA  
1945-1989



[www.powszechny.art.pl](http://www.powszechny.art.pl)





